Nr. 228. We Lwowie Poniedziałek dnia 17 Sierpnia 1896. Rok XXIX

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki 6 i 7 w domu pana Kisielki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Dannebarg; w Paryżu: C. Adam, 33 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 16. sierpnia.

Głosy krążące, jakoby car Mikołaj II. nie miał przyjechać do Paryża — pisze *Il Pensiero Slavo* — ucieszyły przeciwników unji francusko-rosyjskiej. Gdyby pogłoski owe były się sprawdziły, któż mógłby był spokojnie słuchać obelżywych hymnów ich zwycięstwa?! I w tem więc, widzi się wielką i decydującą potęgę Rosji. Czytając dzienniki przyjazne trójprzymierzu, jest dość jasnem, że przyszłość Europy zależy od faktu, czy Mikołaj II. pojedzie, lub nie do Paryża. Ale car pojedzie. I car Wszech-Rosji będzie gościem prezydenta republiki francuskiej. Dlatego, że Rosja jest państwem bez piśmiennej konstytucji, zaś Francja republiką, wielu myślało że niemożliwem będzie przymierze pomiędzy dwoma państwami o tak odmiennej organizacji wewnętrznej. Tym więc panom, podróżą swą do Paryża, Mikołaj II. daje dotkliwą nauczkę! Nietylko bowiem wizyta jego w Paryżu, będzie niejako świętem przymierza francuskiego, świętem uroczystem, najwspanialszem i najpiękniejszem, jakie sobie wyobrazić można, ale będzie również najjaśniejszym dowodem, że rząd republikański we Francji, i wolność republikańska, nie stanowią żadnej przeszkody w przyjaźni i serdeczności z caratem.

W porównaniu do wizyty, jaką złoży Mikołaj II. w Paryżu, czemże jest wizyta jaką zrobi w Berlinie?! Zatracą one jakąkolwiek wagę; będzie to zwykła wizyta *di convenienza*, bez żadnego politycznego znaczenia. Natomiast najwyższej wagi będzie jego wizyta w Paryżu. I jak parę miesięcy temu, podczas koronacji cara, oczy całej Europy, zwrócone były na Moskwę, tak teraz, zwrócone będą na Paryż! Europa z niepokojem śledzi ruchy, dyktatora swych praw. Mikołaj drugi jest studjowanym, omawianym i podziwianym na każdym kroku, w każdem słowie, w każdym ruchu. Co mówi i czego nie mówi, co robi i czego nie robi, jest źródłem do rozmaitych komentarzy, daje pole domysłom, które się odnoszą do sytuacji całej Europy. Gdyby na nieszczęście sprawdziły się były smutne przepowiednie tych, którzy pisali, że car nie pojedzie do Paryża, cała Europa miałaby słuszny powód do drżenia. W szczególności zaś mali i uciemiężeni byliby uczuli cały ciężar sytuacji krytycznej. Polityka niemiecka, jak ołowiem byłaby znowuż gniotła Europę. Ta jednak oddycha. Kto jednak ma słuszny powód do drżenia, chociażby nawet i nie miały swych celów, to Niemcy, którzy mieliby niezłomny dowód, że Francja nie jest w swych dążeniach odosobnioną. A wiemy dobrze, jakie są jej dążenia, gdyż nigdy z nich nie zrezygnowała. Nawet teraz, parę dni temu, podczas odsłonięcia pomnika Ferry'ego, minister spraw zewnętrznych Hanotaux akcentując politykę pokojową Francji, zaznacza jednak, że oczekuje tylko czasu... Jest to aluzja skromniutka, jeżli chcecie, ale jasna do „odwetu“. A jak nadejdzie czas odwetu, Francja mieć będzie najpotężniejszego sprzymierzeńca, jakiego obecnie mieć można! Wizyta cara będzie tego wymownym dowodem.

Dziś — Rosja panuje!

„Smutne“ przepowiednie, że car nie pojedzie do Paryża już się sprawdziły, czekamy teraz na te przez *Il Pensiero Slavo* zapowiedziane „nieszczęścia“.

* * *

Prace komisji, która zajmuje się urządzeniem uroczystości w Czarnogórze z powodu dwuwiekowego jubileuszu dynastji Petrowicz-Niegusów, są w pełnym toku. Na zaproszenie, wystosowane do Czarnogórców, Serbów, Słowian, niemniej do wszystkich przyjaciół „księstwa i Słowiańszczyzny“, nadeszły już liczne przychylne odpowiedzi z Serbji, Rosji, Bułgarji, Anglji, Włoch i Francji. Główna uroczystość odbędzie się w dniach 19., 20. i 21. września. Dnia 19. nastąpi odsłonięcie pomnika władyki Daniły Petrowicza Niegusz, pierwszego władcy z panującej obecnie dynastji, poczem złożone będą jego szczątki w nowo wzniesionem mauzoleum. Dnia 20. września obchodzona będzie setna rocznica bitwy pod Krussi, w której Czarnogórcy pod wodzą Piotra I. odnieśli świetne zwycięstwo nad przemożną siłą turecka i zapewnili tym sposobem niepodległość małego państewka. Dzień 21. września przeznaczono na uroczystości i zabawy ludowe. Na jubileusz przybędą do Cetynji także zięciowie księcia Mikołaja, wielki książę rosyjski Piotr i ks. Jerzy Leuchtenburski.

Obecność króla Aleksandra z powodu, że mniej więcej w tym czasie przypada uroczystość otwarcia Żelaznej bramy pod Orsową, na którą król już się dawniej zapowiedział, jest wątpliwą. Król wszakże w pierwszych dniach września złoży rewizytę ks. Mikołajowi. Ogólnie spodziewają się, że książę z okazji jubileuszu ogłosi amnestję, z której skorzystają przedewszystkiem bawiący w Serbji emigranci polityczni, a pomiędzy tymi bliski krewny władcy czarnogórskiego, wojewoda Bożo Petrowic.

Kilka jeszcze wspomnień historycznych o założycielu obecnej dynastji.

Z końcem r. 1696 zgromadzenie ludu obrało władyką Daniela Petrowicza z przydomkiem Niegusz, od wsi tej nazwy pod Kotarem, do której w połowie XVI. wieku schroniła się z Hercogowiny przed religijnem prześladowaniem rodzina Daniela Petrowicza. Rodzina ta rozpleniła się znacznie i wzrosła w majątek i znaczenie.

Daniel podjął tradycyjną walkę z Turkami tem zaciętszą, że przymieszała się do niej i osobista zemsta. Demir, basza Skodry, zaprosił władykę na poświęcenie cerkwi w Podgorycy, a gdy nieostrożny Daniel usłuchał zaprosin, wtrącił go Turek do więzienia i na śmierć skazał. Już wyniszczony torturami, nieszczęśliwy Daniel dźwigał własnemi rękoma pal, na którym za chwilę mieli go wbić oprawcy, gdy chciwość zwyciężyła w Turku i przyjął 600 dukatów okupu za wolność swego jeńca. Daniel wrócił do kraju i w r. 1702 sprawił w wilję Bożego narodzenia rzez Turków w całej Czarnogórze.

Później zawarł sojusz z rzeczpospolitą wenecką i carem Piotrem I., który w tym czasie również z Turcją wojował. Czarnogórcy niepokoili wroga od strony Albanji. Piotr uległ przemocy nad Prutem, zawarł co prędzej pokój i nie troszczył się o to, co się stanie ze sprzymierzeńcami. Achmet III. postanowił tedy ukarać Czarnogórę i wysłał wojska do Podgorycy, ale walka skończyła się dotkliwą klęską zastępów sułtańskich pod Kawejlaczem.

Padyszach naznaczył nowego wodza w osobie doświadczonego Dumana baszy Kuprylicza. Ten zwabił chytrze czarnogórskich wodzów do swego obozu do Stnicy, wymordował ich, a kraj cały i Cetynję splądrował do szczętu. Władyka schronił się do jaskini pod Pastrowicami, lecz już w następnym roku wyciął Turków pod Boganową Kulą. Następnie odnowił przymierze z Wenecją. W chwili swej śmierci 11. stycznia 1737 roku zostawił państwo wyniszczone, ale niepodległe.

Car we Francji.

Wizyty carskie na dworach europejskich, a w szczególności wizyta w Paryżu, która zdaje się już być definitywnie postanowioną, tworzą w dalszym ciągu bardzo interesujący temat uwag prasy europejskiej.

Hamburgischer Correspondent omawia „serdeczną tęsknotę Francuzów do cara“, a o wrażeniu, jakie ta tęsknota wywiera w Petersburgu powiada:

„Dla rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych są te sympatje Francji bardzo ważnym atutem w grze, ale też tylko atutem między wieloma. Francja jest przykutą do Rosji, podczas gdy Rosja ma zupełnie wolną rękę. Na powodzenie zamierzonego ciosu przeciwko potędze Anglji w Egipcie może p. Hanotaux liczyć tylko wtedy, jeżeli go poprze Rosja; ks. Łobanow może liczyć na to, iż w każdym wypadku wojsko francuskie wystąpi do boju stosownie do jego dyspozycji. Dla rosyjskich interesów dalsze istnienie obecnego porządku rzeczy było o tyle korzystnem, o ile dla Francji przykrem. Już ze względu na politykę zewnętrzną nie obawia się gabinet paryski niczego w tak wysokim stopniu, jak zachwiania ogólnej wiary w serdeczność stosunku Francji do Rosji“.

W Paryżu już teraz w oczekiwaniu zachwytów formalnie tracą głowę — a czytając rozmaite wybuchy radości po gazetach, nie wie się doprawdy, czy się ma do czynienia z uczciwością, czy też z satyrą. Prosimy tylko posłuchać, co pisze literat profesor René Basin z Angers o przyszłej wizycie carskiej. Opisuje on „cara na wsi“.

„Żniwiarze wołają na siebie w polu: „car przyjedzie.“

Proboszcz nuci w swej altance, w której brzęczą muchy: „Biały car! Car, który się modli! Przyjaciel Francji!“

Nauczyciel wiejski myśli: „Muszę wyuczyć dzieci marsyljanki. Inspektor zażąda jej na ten dzień!“

W gospodach słychać tylko nazwy: Kronstadt, Petersburg, Moskwa, Niżny Nowgorod, a restauratorzy zamawiają całymi tuzinami lampjony, rakiety i „słońca.“

Tak, przyjedzie car i „będzie się czuł owianym przyjaźnią ludu, który mu powierza swoją krew i swoje oszczędności.“

„Ale — ciągnie dalej p. Bazin — dobrze jest, iż car zatrzyma się gdzieindziej, a nie w Paryżu, ponieważ ludność wielkiego miasta, przyzwyczajona do uroczystości różnych, nie mogłaby dać dostatecznego dowodu swej miłości. Car powinien widzieć odległe departamenty i wioski, widzieć oraczy i rębaczy, którzy na małych wózkach ciągnąć będą do dworców kolejowych, a na ich surowych twarzach, które nie często mówią, będzie mógł odczytać zachwyt wewnętrzny. Sire, spodziewam się, że przejdziesz przed frontem naszych wojsk. Tysiące ócz, szczęśliwych jak w dniu wygranej bitwy zwróci się na twą szlachetną postać. Przed panem mali rezerwiści będą się starali nadać sobie powagę starych wilków. Portret pański w jaskrawych barwach będzie zdobił wszystkie izby chłopskie. O panu utworzą się legendy, wszyscy je będą chcieli znać. Przez całe swoje życie będą cię mieli przed oczyma, w ich oczach nie zestarzejesz się nigdy.“

W tym wypadku doskonale da się zastosować zdanie: *difficile est satiram non scribere*, to też nic dziwnego, że p. Cornély pisze w *Matin*:

„My monarchiści musielibyśmy być bardzo upośledzeni na umyśle, gdybyśmy nie cieszyli się już naprzód na widowisko, jakie nas czeka: Republikanie francuscy, czołgający się na brzuchu przed carem! Komuś, coby przespał ćwierć wieku, wydałoby się to tak nieprawdopodobnem, zdziwiłby się on tak bardzo, gdyby ujrzał u nóg Mikołaja II. stronnictwo, które popierało morderców jego dziada, że rozumiemy zupełnie, dlaczego car, jak tego dowodzą depesze z dni ostatnich, nie mógł powziąć stanowczej decyzji co do podróży do Francji. Mikołaj II. powiedział sobie widocznie: to niemożliwe; ludzie ci oszukują sami siebie, sądząc, iż są o tyle panami Francuzów, że ci będą zachowywać się przyzwoicie podczas mego pobytu we Francji. Ludzie, którzy podpisali subskrypcję na moje pożyczki, stanowią znikomą mniejszość tego narodu: jak będą zachowywać się ci, którzy nie podpisali subskrypcyj, socjaliści, anarchiści, a nawet sami republikanie, którzy, wierząc w rzeczpospolitą, muszą uczuwać wstręt do mnie? Policja francuska nie mogła nawet ochronić prezydenta, który nikomu nic złego nie zrobił; — czyż mogłaby ona zagwarantować bezpieczeństwo cara? A co powiedzą moi koledzy ukoronowani? Czy grzeczność taka wobec zawodowych wrogów wszystkich tronów przypadnie im do smaku? A moje ludy? Czyż one, widząc, jak zwiedzam republiki, nie zaczną powątpiewać o doskonałości autokracji i nie będą się starać przez liberalne żądania okazać się godnymi odwiedzin pana Feliksa Faure'a?“

P. Cornély pocieszywszy cara, że republika, jaką znajdzie we Francji, jest tylko pozorna, kończy swe wywody temi słowy:

„Sposób, w jaki przyjmiemy cara, nie rozczaruje go, albowiem zachowamy się, jako wierni poddani. Właśnie Francuzi, których możnaby mieć w podejrzeniu, iż żywią nienawiść ku niemu, starają się o jego odwiedziny, spodziewając się wielkich dziwów przy tej sposobności. Reszta z przyzwyczajenia jest grzeczną wobec każdego; przyjmie go też okrzykami i radosnym entuzjazmem, gdyż nic większego nie może jej sprawić radości, jak republikańskie zginanie kolan i ubóstwianie monarchji w osobie reprezentanta najczystszego absolutyzmu.“

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 17. sierpnia.
Ciągnienie 3% losów austr. zakładu kredyt. ziemskiego.
Teatr: przedstawienia nie będzie.

Kalendarz. Poniedziałek (17.): Anastazego. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 54 godzinie 7. minut 1.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska: Odznaczeni *usu expos. can.* ksiądz W. Telega, proboszcz w Krościenku; ksiądz J. Białas, proboszcz w Binarowej; ksiądz T. Machowski, proboszcz w Łużnej i ksiądz Jurczyk, proboszcz w Rzepienniku Biskupim. — Zamianowani: ksiądz dr. M. Czapor, katecheta gimnazjalny w Jaśle, katechetą gimnazjalnym w Jarosławiu; ksiądz St. Falęcki, dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej PP. Benedyktynek w Przemyślu, katechetą gimnazjalnym w Jaśle; ksiądz Wł. Makowiec, zastępca katechety gimnazjalnego w Jarosławiu, dyrektorem szkoły wydziałowej żeńskiej PP. Benedyktynek w Przemyślu. — Instytuowany na probostwo w Jodłowej ksiądz Ignacy Ziemba, wikary w Rychcicach.

Aplikowani nowo wyświęceni księża jako wikarjusze: St. Floryan w Staromieściu, L. Gawron w Grodzisku, M. Huciński w Sieniawie, T. Kapinowski w Dubiecku, A. Majewski w Błażowej, K. Marciak w Niewodnej, K. Miller w Zgłobniu, Fr. Roman w Pruchniku, J. Sękowski w Leżajsku, M. Siedlecka w Frysztaku, W. Stachyrak w Jasieniu, Bł. Stopa w Krościenku, E. Sworzeński w Brzyskach, M. Turkowski w Gniewczynie.

Przeniesieni księża wikarjusze: J. Pyzik z Staromieścia do Rzeszowa, Fl. Borek z Rzeszowa do Iwonicza, P. Hajduk z Grodziska do Brzostka, Fr. Mach z Brzostka do Rozenbarku, J. Daszyk z Dubiecka do Jodłowej, J. Ramocki z Jodłowej do Gorzyc, J. Steliński z Gorzyc do Dynowa, J. Jakubowski z Błażowej do Lutczy, J. Decowski z Niewodnej do Moszczenicy, A. Dziurżyński ze Zgłobnia do Spiów, J. Porada z Pruchnika do Jaworowa, St. Turkiewicz z Jaworowa do Błażowej, St. Niepokoy z Błażowej do Kurzyny, T. Stefanowski z Leżajska do Pysznicy, J. Marek z Pysznicy do Rychcic, W. Bar z Frysztaka do Czermnej, St. Bandasiewicz z Jasienia do Drohobycza, J. Lisiński z Drohobycza do Krosna, W. Giemza z Krosna do Sokołowa, J. Owczarski z Sokołowa do Sędziszowa, W. Górski z Krościenka do Słociny, A. Kozubski z Brzysk do Raniżowa, J. Antosz z Gniewczyny do Markowej, J. Wójcik z Markowej do Strzałkowic, M. Wołczański z Trześni do Racławic i A. Kostecki z Racławic do Trześni.

Wyjechali do Brazylji księża wikarjusze: Leon Niebieszczański z Sędziszowa, Gabrjel Kraus z Kurzyny, Antoni Rymar z Raniżowa, Stanisław Fróg ze Słociny i Jakób Wróbel z Dynowa.

„Sokół“ wielkopolski. W Poznaniu odbywał się wczoraj zlot sokołów wielkopolskich. Z okazji tej nakładem p. K. Rzepeckiego wydawcy i redaktora *Gońca wielkopolskiego* wyszła ozdobna broszura pt. „Pamiątka zlotu Sokołów w Poznaniu“. Ze statystyki zamieszczonej w tej pamiątkowej książce dowiadujemy się, iż dziś liczba gniazd sokolich w ziemiach polskich, pozostających pod panowaniem pruskiem i na obczyźnie niemieckiej wynosi 41, a liczba członków 2465 liczba ćwiczących 585, kolarzy sokolich 185, członków umundurowanych 530.

Związek „Sokołów“ polskich w państwie niemieckim podzielony na następujące 4 grupy:

1. na południową: należą do niej następujące gniazda: Krotoszyn, Miłosław, Pleszew, Ostrów, Wrocław, Września:

2. do środkowej grupy należą: Berlin, Buk, Charlottenburg, Gostyń, Jeżyce, Kościan, Poznań, Śrem, Szamotuły, Wągrowiec;

3. do grupy północnej należą: Gniezno, Gniewkowo, Inowrocław, Kruszwica, Mogilno, Strzelno, Szymborze, Trzemeszno, Witkowo, Żnin;

4. do nadwiślańskiej grupy należą: Bydgoszcz, Chełmża, Chełmno, Gdańsk, Koronowo, Nakło i Toruń.

Nie należą do związku gniazda sokole: w Bytomiu, Grudziądzu, Katowicach, Kościerzynie, Koźminie, Kórniku i Wąbrzeźnie. Pocieszającym jest objawem, że „Sokół“ polski zaleciał już na Górny Śląsk; usłał sobie gniazda w Bytomiu i Katowicach.

Ogólny wiec austrjackich urzędników i sług kolejowych odbędzie się w Wiedniu w dniach 2, 3. i 4 października br.

Leczenie raka. Pismo lekarskie *Wracz* zamieszcza następujący list p. Doniseńki, lekarza szpitalnego miejskiego w Briańsku (gubernja orłowska):

„Szanowni koledzy! Zanim z uśmiechem lekceważenia odwrócicie się od moich wniosków, uważając je za nonsens, proszę, wypróbujcie rzecz sami; krzywdy choremu w żadnym razie nie wyrządzicie. — Proponuję leczenie raka bez noża, leczenie względnie szybkie i nieskomplikowane. Od lat trzynastu zarządzam szpitalem miejskim w Briańsku, a od lat już kilkunastu zwracałem uwagę na ludowy sposób leczenia brodawek sokiem świeżo zerwanej *herbae chelidonii majoris*. Mimowoli postawiłem sobie zapytanie, czy nie byłby sok ten skuteczny i na raka? Przy leczeniu pierwszych napotkanych przypadków raka wargi zacząłem chore miejsca smarować wyżej wskazanym sokiem, i jak mi się zdawało, zacząłem otrzymywać dobre rezultaty. Wreszcie od lutego roku bieżącego zacząłem postępować tak: od pierwszego dnia leczenia przepisuję wewnątrz ekstrakt *chelidonii majoris*, po 1·5 do 5 gramów na dobę w roztworze wody destylowanej lub w wodzie z miętą pieprzową (przy herbacie, obiedzie, wieczerzy lub co dwie godziny po jednej łyżce); w miejsce zaś spuchnięte, o ile możności najbliżej granicy tkanki zdrowej, wstrzykuję przy pomocy szprycki Pravaza mięszaninę z równych na wagę części ekstraktu *chelidonii majoris*, gliceryny i wody destylowanej 1 — 3 dozy w ukłucie skóry, ale wszystkie ukłucia nie więcej nad jedną sprzyckę na raz. Jeżeli roztwór przygotowany jest na dwa do trzech dni, to dla zapobieżenia szybkiemu zepsuciu dodaję jeszcze jeden gram chloroformu na dwieście gramów roztworu. Powierzchnię opuchliny, ezeli istnieją lub zjawiają się ranki, smaruję mięszaniną z jednej do dwóch części ekstraktu *chelidonii* i jednej części gliceryny. Opatrunek zmieniać co dzień rano i wieczorem, z zachowaniem zwykłych przepisów. Żelazo, chininę i wogóle wszystko, co wzmacnia siły chorego, przepisuję w miarę potrzeby. Po piętnastu dniach leczenia było już widoczne odgraniczenie tkanki chorej od zdrowej“. List kończy się szczegółowem przedstawieniem zmian w tkance rakowatej.

(57)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom III.

(Ciąg dalszy).

Mistrzynią była, mistrzynią, z którą mierzyć się musiało być przyjemnością, więcej nawet, rozkoszą!

— O... zawiódłbyś się pan bardzo, ostrzegam pana — rzekła i podniosła palec, grożąc mu nim filuternie na nosku.

O nie, z pewnością nie. To było po niej widać. Cały sposób, jak brała do rąk figury i przesuwała je — a to spojrzenie... tak pewne... tak...

Po prostu podziwu godne!

I...

— Czy nie zechcesz pani zagrać ze mną jednej partji? — zapytał prędko.

— Partji? — zapytała i spojrzała na niego w szczególny sposób. O tak... partję... chciałabym z panem zrobić chętnie, ale... nie mogę przecież tutaj... w klubie... Coby świat na to powiedział, gdybym ja... gdyby kobieta siedziała tutaj całemi godzinami... i...

— Całemi godzinami! — rzekła — pomyślał Ingram.

Całemi godzinami — a te słowa dźwięczały mu w uszach jak najpiękniejsza muzyka.

Całemi godzinami! A zatem i ona grywała tak namiętnie w szachy jak on.

— O — rzekł po chwili — co to szkodzi, ze mną możesz się pani na to odważyć. Uczyń pani to, proszę, uczyń pani to.

— To nie uchodzi, kochany przyjacielu, naprawdę nie uchodzi pojmujesz pan to przecież.

Nie mógł tego jednakowoż zrozumieć. Musiał z nią zagrać, musiał, choćby go to nie wiem co kosztować miało.

Co tu począć jednak?

— Czyż nie ma żadnego środka? Żadnego?

— O, bez wątpienia istnieje jeden. Środek, po zastosowaniu którego moglibyśmy nieustannie grywać w szachy... we dnie i w nocy...

We dnie i w nocy? Zakręciło mu się w głowie.

Ależ to było jego ideałem! Dzień i noc, to byłoby coś — nie do pojęcia!

— A ten środek jest? — nalegał.

Zaśmiała się, rękawiczką, którą zdjęła z ręki, dała mu klapsa i spoglądając na niego kokieteryjnie, rzekła z uśmiechem, przy którym można było widzieć świetny podwójny rząd jej wspaniałych ząbków:

— Gdy zostanę pańską żoną.

I roześmiawszy się dźwięcznie, wykręciła się na pięcie i pobiegła do innych.

On jednak stał jak przykuty do miejsca.

— Gdy... zostanę pańską żoną?

Słowa te szumiały mu w uszach, szumiały mu w głowie.

— Gdy zostanie moją żoną — powtórzył.

I wzrok jego padł na szachownicę, na której stało jeszcze to przeklęte, to wspaniałe zadanie, a myślał o tem, jak prędko i jak pewnie je rozwiązała.

I myślał o tem jak to musi być wspaniale, grać tak z nią w dzień i w nocy i... nagle oczy jego zdawały się jej szukać.

Stała tam i rozmawiała z Iversem, rzucała na niego jednak — na Ingrama — dziwnie filuterne spojrzenie.

Spojrzenie... hm... spojrzenie, które co prawda nie nadawało się do gry w szachy, mimo to jednak... hm... mimo to właściwie tak złem nie było.

I nagle... nagle spojrzenie jego padło na coś, co przyspieszyło decyzję.

Na parkiet.

Na parkiet, na którym zmieniały się z sobą pola jasne i ciemne.

Jasne i ciemne pola!

I tam na jednem polu stała ona, a na drugiem on, oboje na białych polach jednej i tej samej linji.

Jedno pociągnięcie i mógł ją wziąć. I nagle po linji zrobił pociągnięcie i pobiegł prędko do niej.

— Szach królowej! — rzekł.

I Iwers roześmiał się i przypadkiem odstąpił krok wstecz — na inne pole.

— Biorę w takim razie królowę — rzekł Ingram i wziął ją rzeczywiście.

— Co to jest? — zawołali Mary i Iwers i i Sloters i Nickolls.

Edyta uśmiechnęła się.

— Jeżeli mówi na serjo to zaręczyny.

I dopiero wtedy... wtedy dopiero spostrzegł, co się właściwie dzieje.

— Tak — rzekł — zaręczyny. Ale.. dzień i noc.

I Edyta zarumieniła się silnie i roześmiała się głośno.

Potem jednak rzekła poważnie:

— Ostrzegałam pana jednak i ostrzegam jeszcze, nie gram tak dobrze, jak pan sądzisz.

— O — rzekł jednak — wiem o tem lepiej. Widziałem to przecież po zadaniu.

I dopiero teraz dowiedzieli się wszyscy, co się stało i śmiano się znowu w Niagara Falls.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Sensacyjny wypadek.

Przed sędzią Johnem Brake ciekawa odbywała się rozprawa: Ingram *contra* Ingram.

Mr. Joë Ingram wniósł bowiem przeciwko mistres Meredith Alicji Elżbiecie Ingram, z domu Slippers Doile, w dzień po ślubie, w dwa dni po zaręczynach skargę rozwodową.

Właściwie chciał jego obrońca przemawiać na punkcie nieważności małżeństwa, ponieważ przyszło ono do skutku wskutek sprytnych słówek wyżej wymienionej mistress Meredith Alicji Elżbiety Ingram, z domu Slippers Doile, w rezultacie jednak dał temu pokój i prosił tylko o rozwód.

Od czasu słynnego procesu rozwodowego mr. Karola Ben Nickollsa, żaden proces rozwodowy nie wzbudził tyle ogólnego zajęcia i hałasu. Nietylko w samem Niagara Falls, gdzie o niczem innem nie mówiono, nie, ale nawet w całej unji i po za nią, w całym cywilizowanym świecie.

I jak skarżący i skarżona sami, tak i świadkowie byli bardzo wybitni.

Był między nimi i mr. Nickolls z żoną, byli Sloters i Nighby wprawdzie jako świadkowie *contra* Ingram, *contra* Joë Ingram, który za sobą nie miał nic prócz swego prawa, swego obrażonego bezczelnie, świętego prawa. Oszukano go haniebnie, nie do uwierzenia haniebnie, a było to tak:

Ceremonja ślubna się skończyła. Nowo zaślubieni znaleźli się nareszcie u siebie w domu — „zupełnie sami“.

— Bogu dzięki — rzekł Joë Ingram — a teraz proszę, spiesz się pani. Tam stoi stolik, tam są figury. Teraz proszę panią, siadaj pani i zaczynajmy partję.

— Teraz?

— Zapewne, a cóż innego? Czasu, jak mi się zdaje, straciliśmy dosyć. Prosze, zaczynaj pani — i siadł i czekał, aż ona usiądzie, aby z nim rozpocząć grę.

No tak, dlaczegożby nie? Dlaczegoż się właściwie z nią ożenił? Przecież wyraźnie.. wyraźnie tylko dla tego, aby z nim grała.

Tupnęła nóżką.

— To wstrętne — rzekła.

Spojrzał na nią zdziwiony.

Wstrętne?

Naprawdę nie wiedział, co tu w tem było wstrętnego?

Powiedziała mu jednak: to jak się zachowywał, jak ją traktował w dniu wesela — to było wstrętnem. Tak sobie tego nie wyobrażała, gdyż żenić się tylko dlatego, aby grać w szachy, nic o tem jeszcze nie słyszała, tego jeszcze nigdy w świecie nie było.

— Ależ dlaczego innego?

Powiedział przecież wyraźnie, wyraźnie to sobie zastrzegł... i teraz... teraz.. nie pojmował, co to miało znaczyć.. Sama przecież powiedziała... dzień i noc.. tylko grać w szachy, tylko w szachy, a teraz..

O, i on to wziął na serjo! Ha ha hahaha!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Maszyny do pisania uważane są w ogóle za wynalazek nowy, dzisiejszy; tymczasem jest z tem cokolwiek inaczej. Na ostatniem posiedzeniu Tow. inżynierów francuskich jeden z członków p. Rochefort-Luçay odczytał ciekawy elaborat w tej sprawie, z którego okazuje się, że najpierwsze maszyny do pisania zaczęto wyrabiać jeszcze w r. 1714 w Anglji, do użytku niewidomych. Patenta wynalazku dla maszyn już udoskonalonych wyjednane zostały dopiero w r. 1829. Ale dopiero w cztery lata później, tj. w r. 1833, Marsylijczyk Progrin obmyślił typ maszyn dzisiejszych, Amerykanin zaś Turber pomysł jego udoskonalił. Od r. 1875—1896 przeszło 450 000 maszyn do pisania zbudowano i sprzedano. Wartość ich wyraża się w sumie 150.000 000 franków. Aby dać pojęcie o doskonałości teraźniejszych maszyn do pisania, dość będzie, gdy powiemy, że w ciągu jednej godziny zapisuje taka maszyna do sześciu stronic papieru dużego. Pismo nie jest wytworne, ale jest bardzo wyraźne i czytelne. W samej Ameryce jest w ruchu 150 000 maszyn do pisania i z każdym rokiem coraz bardziej się one rozpowszechniają.

Najstarszy list miłosny na świecie znajduje się w muzeum brytańskiem w Londynie. List ten pisany był przed 3500 latami przez jakiegoś egipskiego adonisa do jednej z egipskich księżniczek. Piszący wynurza w liście swym gorącą miłość dla księżniczki i prosi ją o jej rękę dla siebie. Dodać należy, że list ten jest ryty na cegle.

Uprowadzenie. Rzadki wypadek wykradzenia zdarzył się przed kilku dniami w Bukareszcie. Młody Francuz Farjon starał się tam o rękę córki bogatego właściciela dóbr ziemskich, Emilji Joanide. Siostra jego była serdeczną przyjaciółką Emilji i popierała go u niej gorąco, lecz mimoto bogata dziedziczka dała „słowo" inżynierowi Bratassanu z Gałaczu. W niedzielę d. 2. bm. panna Emilja Joanide, w towarzystwie swojego narzeczonego, siostry Farjona i kilku krewnych wyjechała na przechadzkę za miasto na szosę, na której odbywa się stałe corso towarzystwa bukareszteńskiego. Po przejeździe całe towarzystwo udało się do jednej z restauracyj podmiejskich. Przed kolacją panna Farjon zaproponowała Emilji małą przechadzkę, na co przyjaciółka zgodziła się chętnie. W czasie przechadzki nadjechała kareta, z której wyskoczył nagle Farjon, zamknął Emilji usta chustką i wsadził ją przemocą do karety, która natychmiast popędziła. Panna Farjon powróciła do domu rodzicielskiego. Towarzystwo czekało napróżno na powrót dwu przyjaciółek. Inż. Bratassanu doniósł prokuratorowi o zniknięciu narzeczonej, oraz wyraził przypuszczenie, że bogata dziedziczka została zapewne wykradzioną. Energiczne poszukiwania, zarządzone przez policję, nie pozostały bez rezultatu. Wykradzioną znaleziono w willi rodziny Farjon w Islanie pod Bukaresztem, gdzie Farjon trzymał ją pod kluczem. Na widok policji Farjon umknął przez okno do lasu, zaś matka jego ukryła się w kurniku. Wszystkich wkrótce ujęto. Przekonano się, że siostra Farjona umyślnie wyprowadziła przyjaciółkę na przechadzkę, aby ułatwić jej wykradzenie.

Pomyślawszy chwilę, pan P. zgodził się na prośbę i podyktował następujące warunki: jeżeli w ciągu dwóch miesięcy petentka zbierze pięćset tysięcy biletów tramwajowych, otrzyma w ciągu lat pięciu środki na kształcenie się za granicą, w przeciwnym zaś razie zobowiązuje się być guwernantką w ciągu lat pięciu bezpłatnie u jednej z kuzynek filantropa. Umowę obie strony podpisały w obecności świadków. Młoda i energiczna panienka rozesłała do wszystkich swoich znajomych listy z prośbą o nadsyłanie biletów tramwajowych. Przysyłano je też całemi wiązkami, ale pomimo tego, gdy do upływu terminu brakowało tylko dwa, dni, miała tylko 493 000 sztuk i straciła nadzieję wygrania zakładu. Ostatniego dopiero dnia otrzymała worek z kilku tysiącami biletów i list od jakiegoś oryginała, który pisze, że ze łzami w oczach rozstaje się ze swym skarbem, ale chce pomódz bliźniemu.

W oznaczonym terminie młoda panna zgłosiła się do pana P. i okazała mu pięćset paczek biletów po tysiąc sztuk w każdej. Zakład więc wygrała, a w dodatku zacny filantrop wyprawił na jej cześć obiad, na który zaprosił nietylko świadków umowy, ale wielu innych gości.

Brak ofiarności wśród Niemców. *Berl Neueste Nachr.* — jak już swego czasu donieśliśmy — zbierały składki na powiększenie floty niemieckiej. Zabiegi te jednak nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż w przeciągu roku *Neueste Nachr.* zdołały zgromadzić zaledwie 1074 mrk. 39 fen. i tę sumę ofiarowały sekretarzowi stanu w urzędzie marynarki, aby za nią zakupił pancernik! Sekretarz stanu jednak pieniędzy tych nie przyjął i dlatego mają one być przeznaczone dla pozostałych po nieszczęśliwych ofiarach, które zatonęły z parowcem „Iltis".

Z kobierca ślubnego w grób. W Hamburgu w niedzielę rano odbył się ślub młodej pary, dzieci bogatych kupców hamburskich. Po śniadaniu państwo młodzi postanowili przejechać się po Łabie łódką na spacer. Z kilku gośćmi weselnymi wsiedli do łódki i popłynęli. W tem nagle, gdy łódka znalazła się na środku rzeki, nie wiadomo z jakiego powodu przewróciła się, a siedzący w niej wpadli do wody. Pospieszono im natychmiast na pomoc i zdołano wszystkich wyratować, z wyjątkiem młodej pary, która znalazła śmierć w nurtach. Wypadek ten wywołał w Hamburgu wielkie wrażenie.

Największy ul na świecie — według *Technische Zeitung* — istnieje w Sierra Newada, w północnej części Kalifornji. Jest to skała wysokości 40 metrów, zwana Bec Rock (skała pszczół). W załamach tej skały osiedliło się bajeczne mnóstwo pszczół. Niepodobna oznaczyć, ile owady te gromadzą corocznie miodu, niepodobna bowiem zbadać głębokości szpar skały.

„Małżeństwo Niny". Sąd peszteński zajęty jest obecnie bardzo ciekawym procesem rozwodowym. Pewien młody kupiec zaślubił przed dwoma laty młodą dziewczynę, zakochaną w innym. Ów inny, bardzo sympatyczny człowiek, był ubogi — i dlatego rodzice panny byli przeciwni małżeństwu. W umyśle kupca już po ślubie rozwinęły się wątpliwości co do przeszłości młodej małżonki, a niedawno okazało się, że podejrzenia te były słuszne. Pewnego dnia, trawiony zazdrością, dobrał klucza do biurka żony i przerzucając różne drobiazgi, znalazł manuskrypt powieści pt. „Małżeństwo Niny". Utwór ten wyszedł w istocie z pod pióra podejrzewanej i wysoce rozdrażnił nieufnego męża, [illegible] w „Ninie", zdradzającej tego, któremu wieczną wiarę przysięgała — swoją żonę. Znalezioną powieść oddał adwokatowi i wystąpił ze sprawą o rozwód. Kupcowa zapewnia, że jest niewinną, słusznie twierdząc, iż piszący romanse kryminalne, niekoniecznie musi być zbrodniarzem.

Wysokość atmosfery. Badania wysokości atmosfery ziemskiej, któremi obecnie zajmują się uczeni niemieccy, mocno zainteresowały cesarza Wilhelma, który z własnej szkatuły dał subsydjum na doświadczenia, prowadzone przez profesora Assmanna. W Niemczech żegluga powietrzna przybrała szerokie rozmiary i niedawno osiągnięte przez nią rezultaty naukowe streszczone w sprawozdaniu na licznem zebraniu publicznem, odbytem w Berlinie. Temperatura w wierzchnich warstwach atmosfery do tej pory nie była ściśle badaną. Dane termometryczne były fałszywe, bo wpływały na nie bezpośrednio promienie słoneczne. Tym sposobem wskazówki tą drogą osiągnięte nie określały istotnej temperatury wyższych warstw atmosfery. Cesarz niemiecki początkowo wyasygnował przeszło sto tysięcy marek na nowe badania temperatury wyższych warstw powietrznych i obserwacje meteorologiczne. Za tę sumę zbudowano balon, którym uczony niemiecki Bersohn odbył swą głośną podróż do wysokości 9150 metrów, do której nie wzniósł się dotychczas ani jeden żeglarz powietrzny. Jego balon był zaopatrzony we wszelkie przybory potrzebne do oznaczenia ciśnienia atmosfery, wysokości wzlotu, temperatury rozmaitych warstw, ich wilgoci i t. d. Przyrządy termometryczne były urządzone tak, iż działanie ich podlegało w stopniu minimalnym wpływowi promieni słonecznych. Dzięki temu urządzeniu Bersohn sprawdził, iż na wysokości 9150 metrów temperatura wynosi 47 9 niżej zera według Celsjusza. Na wysokości 7750 metrów, zarówno latem, jak zimą, panuje jednakowa temperatura trzydzieści sześć stopni niżej zera, a na wysokości 6900 metrów, termometr pokazywał stale trzydzieści stopni niżej zera. Na podstawie tych danych Bersohn wywnioskował, iż w większych warstwach powietrznych spadek temperatury stale się zwiększa i że w przestrzeni pomiędzy planetami zimno dochodzi do stu stopni. Jego wnioski potwierdził całkowicie balon próbny z przyrządami samoznaczącymi, który dosięgnął wysokości dwadzieścia tysięcy metrów, gdzie temperatura wynosiła sześćdziesiąt ośm stopni niżej zera. Tym sposobem wzloty Bersohna dostarczyły dość ścisłych danych, które prawdopodobnie posłużą za podstawę do dalszych badań nad wysokością atmosfery ziemskiej i jej temperaturą w wierzchnich warstwach.

W rocznicę unji lubelskiej urządziła wczoraj rękodzielnicza młodzież lwowska zabawę u stóp kopca na wysokim zamku ze współudziałem „Harmonji," która nawiasem mówiąc wygląda coraz mizerniej i pod opieką miasta schodzi do rzędu małej przedrogatkowej kapeli. Sama zabawa powiodła się wcale dobrze, mimo, iż liczba uczestników nie była imponującą. Program wypełniły rozmaite loterje, konkursy i koła szczęścia, a stanowczo najudatniejszym punktem były tańce na przestronnym majdanie. Amatorów znalazło się dosyć, gdyż młode, zdrowe i ładne tancerki, niewykrygowane i nieuposażone w sekretne arkana wielkiego świata, posiadały same przez się zbyt wiele powabu, ażeby młodzież dała się długo prosić do walca. To też jeżeli tańczono choćby, to z pewnością nie dla... kolacji.

Przy tej sposobności ze smutkiem skonstatować należy zupełną ruinę kopca, na którym ścieżki zwłaszcza u dołu poobrywały się zupełnie, tak, iż ani mowy nie ma o bezpiecznem dostaniu się na szczyt. Wielkie drewniane tablice z napisami: „wstęp wzbroniony" sterczą jak nagrobek tego nieudałego technicznie przedsięwzięcia, które mogło się stać śmiało jedną z najpiękniejszych ozdób Lwowa. W równem zaniedbaniu, jak sam kopiec, znajduje się polanka, położona u jego stóp. Przed dwoma laty zaczęto tam urządzać jakieś klomby i trawniki, ale energja organów miejskich nie trwała długo i polanka zarośnięta bujną trawą zawalona kamieniami i ozdobiona lepianką, przypominającą swoją powierzchownością conajmniej epokę krzemienną, służy dziś tylko do wymownego uplastycznienia faktu, że znajdujemy się w ojczyźnie nieśmiertelnej dewizy: „Naj bude jak buwało."

Wieczorem był kopiec rzęsiście iluminowany.

Młot niemiecki. Przed kilku dniami podając objaśnienie, dlaczego plakaty wystawy berlińskiej zdobi ręka z młotem, podaliśmy wiersz niemiecki Feliksa Dahna pt. „Młot Thora". Otóż w odpowiedzi na tę szowinistyczną elukubrację niemiecką, p. Stefan Rogalski nadesłał nam z Zakopanego wiersz następujący:

Orzeł nasz biały ze szczytów skał
Grom pieśni cisnął w przestworza.
Niech stanie się cud — niech wstanie lud,
Gdzie lądy moje i morza...

Już nowa pieśń-czyn w potężny grom
Nad ziemią rozgrzmiała całą —
Grzmiała za świata ostatni złom —
Dziecię ją polskie słyszało...

Odtąd ma prawo Lechitów lud
Zdobywać wszechświat miłością —
Gdy legnie Thora zaborczy ród
Świat cały wstanie wolnością! —

Wiadomości literackie i artystyczne.

(c.) **Z teatru.** Jeżeli kto miał jeszcze jakie wątpliwości, czy Lwów posiada teatralną publiczność, to mógł się o tem przekonać doskonale wczorajszego wieczora. Pomimo, iż „Kupiec wenecki" jest jedną z najbardziej znanych u nas sztuk szekspirowskich, teatr zapełnił się literalnie po brzegi publicznością, którą zwabiła intrygująca zapowiedź afisza, iż w roli Szajloka wystąpi po raz pierwszy p. Żelazowski. Rola lichwiarza weneckiego jest nawskróś charakteryczną i wymaga bezwarunkowo charakterystecznego aktora, to też nowego nabytku w repertoarze p. Żelazowskiego nie możemy nazwać szczęśliwym, pomimo wszystkich niepospolitych zalet, jakie temu artyście w innym zakresie ról musimy przyznać.

W obsadzie sztuki zaszły radykalne zmiany. Rolę Porcji objęła p. Kwiecińska po p. Stachowiczowej, rolę księcia aragońskiego grał bardzo inteligentnie p. Nowacki, a rolę Gracjana po p. Trapszy p. Wostrowski. Liryczna postać Jessiki, owiana czarem genjalnej poezji szekspirowskiej, wyszła w interpretacji p. Czaplińskiej z całą potęgą prostoty i uczucia, a scena przy blasku księżyca porwała audytorjum. Stylowym jako służący Szajloka był p. Walewski, którzy tworzy kreację wprost skończoną i który byłby niepospolitym artystą, gdyby tylko tę jedną rolę miał w swoim repertoarze. Równie świetnym był p. Dębicki w roli ojca. Natomiast zupełnie chybionym musimy nazwać wczorajszy debiut suflera. Pan ten nie posiada żadnych zgoła warunków artystycznych, pomimo to tak natarczywie absorbował uwagę publiczności swoją osobą, że wywołał w sali formalne oburzenie. Mamy nadzieję, że debiut p. suflera nie powtórzy się więcej.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5. sierpnia do 13. sierpnia 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6·50 do 6·75, nowa —·— do —·—, żyto stare 5·— do 5·25, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 4·50 do 4·75 nowy —·— do —·—, pastewny 4·50 do 4·70 owies stary 5·60 do 6·05, nowy —·— do —·—, hreczka 6·50 do 7·— kukurudza zeszł. 5·15 do 5·35, nowa —·— do —·— proso —·— do —·— groch do got. 5·75 do 6·85, pastewny 4·50 do 4·60, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·— do 4·25, wyka 4·10 do 4·30, koniczyna czerwona 30·— do 31·—, koniczyna biała od 45.— do 46·—, tym. od —·— do —·—, tym. szwedzka —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·15 do 8·40, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane 7·— do 7·25, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel stary 71·— do 89·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·30 do 14·50.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berlin 16 sierpnia. Minister wojny, jenerał Bronsart, podał się do dymisji. Przyczyną ustąpienia jest osobisty konflikt jego z szefem kancelarji wojskowej, jenerałem Hahnke o wpływy na sprawy wojskowe, w których każdy z nich rościł sobie pierwszeństwo.

Baden-Baden 16. sierpnia. Dziś otwarto tu prowincjonalną wystawę, która potrwa do 2. września. Wystawa przedstawia się bardzo dobrze. Wzięło w niej udział kilku wystawców polskich.

Rzym 16 sierpnia. Papież dziś, jako w dniu swoich imienin przyjmie kardynalskie kolegjum i wypowie polityczną mowę.

Stambuł 16. sierpnia. Austrjacki ambasador baron Calice był na audjencji u sułtana. Posłuchanie trwało dwie godziny.

Paryż 16. stycznia. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister Hanotaux oświadczył, iż rosyjska ambasada zawiadomiła go urzędownie, że car w pierwszych dniach października przybędzie do Paryża.

Sofja 16 sierpnia. Ks. Ferdynand, ostatecznie przed wyjazdem swoim do klasztoru Ryło, przyjął dymisję ministra wojny Petrowa. Książę chce, aby obie opróżnione posady ministrów wojny i handlu, pozostały nieobsadzone aż do zebrania się sobranja.

Stoiłow natomiast dąży do bezzwłocznego mianowania ministrów. Agendy ministerstwa wojny objął tymczasowo pułkownik Wanow. Sfery stojące blisko kół dworskich utrzymują iż następcą Petrowa, zostanie znany emigrant bułgarski i rusofil Benderew, który za zgodą księcia wraca do kraju i otrzyma nominację na jenerała.

Chicago 16 sierpnia. Szanse kandydata demokratycznego Bryana są coraz mniejsze. Mc Kinley i złoto zdobywają coraz więcej zwolenników. W obozie demokratycznym nastąpi rozłam i zwolennicy złotej waluty głosować będą za Mc. Kinley'em a nie za Bryanem.

Rzym 16. sierpnia. Jenerał Baratieri został zpensjonowany.

Nowy Jork 16. sierpnia. Upały trwają ciągle. Przedwczoraj zginęło na udar słoneczny 27 ludzi.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.